

NOWINY

„SMOK”

CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urządza codziennie od g. 2-4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko. □ Wydawca: Franciszek Uszko. każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

MOTTO: *Difficile est
satiram non scribere.*

Cena pojedynczego numeru
1000 Mp.

Prenumerata kwartalna 22.000 Mk
Z odnośnikiem do domu 24.000 Mk
Prenumerata zamiejscowa 24.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	600000 Mk
1/2 strony	300000 "
1/4 strony	150000 "
1/8 strony	80000 "
1/16 strony	40000 "
Drobne ogłoszenia za słowo 360 "	
„Nadesłane” 200% drożej.	
Przed tekstem 300% drożej.	

Treść numeru: Szerzyciele popłochu. — Znowu Bąbałowe awantury — czytaj za łajdactwo awans.— Ś. p. Ks. Dr. Faliński i Magistrat. — Dzisiejsza młodzież sportowa. — Mieszkania dla rodzin urzędniczych. — W mieście niema władzy. — Wielka kradzież w Tarnowie. — Natura i nerwy.—Humor i Satyra.— Ze sportu. — i t. d.

Szerzyciele popłochu.

Ocknijcie się wy, którzy opętani bolszewickim djabełem wszczepiacie w społeczeństwo zwierzęcą zjadłość przeciwko wszystkiemu, co tchnie spokojem i pracą twórczą.

Ocknijcie się wszyscy, którym pieniądź bolszewicki pali dłoń, pieniądź, za który chcecie sprzedać siebie i chcielibyście sprzedać państwo.

Szerzeniem popłochu nie traficie do niczyjzego przekonania, a zgotujecie tylko stryczek dla siebie i to na poczekaniu. — Dziś mają ludzie zanadto skołatanе nerwy, by mogły one podniecać ich na wieść jakąś nową a niepokojącą. Ludzie dużo przeżyli i zanadto się przyzwyczaili do burz życiowych. Dziś tylko hasło pokoju, pokoju i jeszcze raz pokoju, może się przyjąć jako jedyne racjonalne i ludzkie. Dziś czynna może hulać tylko po lasach i to

nie napastując, gdyż na zaburzenia takie są dobrem lekarstwem karabiny maszynowe.

Afiszowanie zbrodniczego komunizmu nie przyniesie przywódcom, tak w ogólności, jak i miejscowym, chluby. Może tylko dowieść, że nie dorosli oni na przywódców społeczeństwa, lecz na kaźń zbrodniarzy.

Wmawiacie w tłum, że walczyacie z kapitalizmem... Nie wiecie jednak, jak was ośmieszają własne wasze słowa. Wszak jesteście na usługach kapitału zbrodni, a walczyacie przeciw kapitałowi pracy. Czy to nie wystarcza dla potępienia waszej szatańskiej obłudy?

Szerzenie popłochu nie może ująć bezkarnie.

O wszystkich objawach ujemnych prosimy nam donosić!

Ś. p. Ks. Dr Faliński i Magistrat.

Zasłużony rodak nasz, którego obowiązki zatrzymywały przez szereg lat we Wiedniu, wracał do Ojczyzny w nadziei zobaczenia rodziny i rodaków. Radość niewystawiona i nie do opanowania, ogarnęła skołatanе serce śp. ks. dra Falińskiego na widok ojczystych zagród i ziemi—macierzy, która pieściła Jego stopy za młodość.

Pękło serce, które tak ukochało Polskę. Nie dane mu było spocząć w ramionach krewnych lub przyjaciół, lecz w drodze przerwały Parki nić życia.

Nieszczęście chciało, że stało się to właśnie w Tarnowie, osławionym przez swą magistracką zbytnią gorliwość (czytaj: zacofanie) i indolencję czy impotencję umysłową.

Na zawiadomienie o zgonie śp. ks. Falińskiego, odważył się Magistrat z p. Mützem na czele — wysłać po duchownego katolickiego zwykły dwukołowy wózek ręczny (na lepszych od tego przewożą pakunki z dworca!) ze zwyczajną paką na zwłoki. Szczyt bezczelności natomiast leży w tem, że p. Mütz uczciwszy w ten

sposób duchownego katolickiego, zarządał wydania wszelkich pieniędzy i kosztowności, które zmarły posiadał — dla gminy.

Tego było już za wiele pracownikom kolejowym, zajętem przy przewożeniu zwłok ks. Falińskiego. Przed magistrackimi najmitami zamknęli bramę, oświadczając, że zwłok dopóty nie wydadzą, dopóki nie przyjedzie po nie wóz pogrzebowy. Widząc swą porażkę ustąpił Magistrat o tyle, że w krótkim czasie zjechał wóz pogrzebowy pod dworzec i zawiózł zwłoki do kościoła XX. Misjonarzy, gdzie spoczywały aż do pogrzebu.

Oburzenie kolejarzy i wszystkich, którzy byli świadkami naocznyymi tej sceny — jest bez granic. Wiedzą oni z doświadczenia, że zupełnie inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby zmarły był rabinem. Cały kahał wywędrowałby na jego przeprowadzenie, aż do miejsca wiecznego spoczynku; katolickich duchownych można w pacę wieźć... Takiego zdania jest p. Mütz et Comp.

Pocieszcie się więc mili Tarnowianie,

że Magistrat jest dbały o dochody miejskie (z kieszeni umrzyków), że chce się przysłużyć Jehowie przez profanowanie zwłok duchownych katolickich — nie szukając nawet na to żadnego usprawiedliwienia. Takie kwiatki dodają większego splendoru świetnemu Magistratowi tarnowskiemu. To też trzeba może złożyć hołd wielkości pajęczej, dla jej nieocenionej pracy w zapajęczaniu Tarnowa.

Pomiatanie zwłokami duchownego katolickiego nie może przejść bez echa. Nie można dopuścić do tego, by kacyki tarnowskie nadużywały swych wpływów, które są przewidziane tylko dla swoich za-rezerwowane.

W każdym razie publiczność tarnowska zapamięta sobie dokładnie ten szczegół i postara się o przypomnienie jego tarnowskim kacykom przy innej sposobności.

ZE SPORTU.

„Tarnovia” — „Victorja” 5:1 (3:0)
Tarnów Sosnowiec

Niedziela, 29 lipca. „Tarnovia” grała z zapalem bardzo tu niej rzadkim i owiana była silną wolą zwycięstwa. Miała też zuzelną przewagę i dlatego potępić należy każdy fakt wprowadzenia ostrości i zaciekłości do gry przez niektórych graczy biało-czerwonych. — Do jakiego zaś absurdu doprowadzić może gra systemem jednego obrońcy, byliśmy również świadkami na tych zawodach. Chwilami prawie całe boisko było puste a zato w linii środkowej skupiało się 14—16 graczy (goście odpłacali miejscowym tą samą metodą), cała piękność gry, kombinacja, budowa ataków zatracała się chwilami zupełnie.

Serję bramek rozpoczynają Bogacz, Macko i Szwarzowiecki. W pierwszej połowie pierwszego gola strzela Macko w 8 minucie, drugiego w 33 minucie (Swarzowiecki, trzeciego Bogacz w 38 min. W tym czasie dwa rogi dla „Tarnovi” nie wykorzystane. W drugiej połowie w 4 minucie lewy łącznik „Victorii” strzela honorowego gola. 14 min. przynosi „Tarnovii” czwartego gola przez Bogacza. W 19 minucie karny przeciw „Victorii”, obroniony. Znowu dwa kornery dla „Tarnovii” nie wykorzystane.

Ostatniego gola dla „Tarnovii” strzela Macko w 40 minucie. Przez cały przebieg gry przewaga „Tarnovii”, która wiele momentów podbramkowych nie umiała wyzyskać.

Stosunek rogów 4:1 dla „Tarnovii”.

Sędziował p. Mund z Krakowa bardzo poprawnie.

Bądźmy solidarni!

„Wisłoka“ komb. — „Jutrzenka“ 3:1
Dębica Tarnów

28 lipca. Boisko „Tarnovii“. Gra naogół nie interesująca przyniosła zasłużone zwycięstwo drużynie technicznie lepszej.

Sędziował p. Malkischer.

„Korona“ — „Samson“ 2:0
Kraków Tarnów

Recenzji z tego matchu nie podaje, ponieważ nie wpuszczono mnie na boisko pomimo wykazania się odpowiednią legitymacją, tłumacząc się tem, że była wystawiona na nazwisko p. Schlesingera, który obecnie bawi na urlopie, a za którego ja obecnie prowadzę dział sportowy „Nowin“. Nie pomogły perswazje, że zastępuję p. Schlesingera. Jeszcze dziwniejszem się to wydaje z tego powodu, że zawsze miałem wolny wstęp na zawody innych drużyn na boisku „Samsonu“ („Dror“ „Jutrzenka“) gdy tymczasem na zawody »Korona« — „Samson“ nie chciało mnie wpuścić pomimo, że miałem kartę wolnego wstępu wystawioną przez Zarząd „Samsonu“. Jest to poprostu lekceważenie sobie Zarządu przez pana stojącego przy wejściu. Czekam w tej sprawie bliższych wyjaśnień ze strony Zarządu »Samsonu« nadmienając, że w przyszłości nie będę podawał recenzji z zawodów „Samsonu“ z innymi drużynami, o ile sprawa nie zostanie wyjaśniona.

B. St.

ZE SCENY I ESTRADY.

Ósma żona Sinobrodego.

Komedja w 4 aktach Savoir'a.

W sobotę 28 lipca b. r. wystawił teatr krakowski „Bagatela“ w sali Sokoła w Tarnowie, komedję w 4 aktach Savoir'a p. t. „Ósma żona Sinobrodego“ z p. Kazim. Junoszą — Stępowskim w głównej roli.

Treść nie tyle bogata ile interesująca. Bogaty przemysłowiec Braun (Sinobrody) który już z siódmą z rzędu żoną się rozwiódł, oświadczył się o rękę córki eks. hrabiego, która się godzi na oddanie temuż ręki z zastrzeżeniem atoli, iż Sinobrody wypłaci tejże dwa razy wyższą rentę od wypłacanej dotychczas przez tegoż byłym żonom, na wypadek rozvodu o którym to już przed ślubem myślała, a którego to celu, choć z trudnością dopięła, wzięwszy Sinobrodego na kawał, poto tylko, aby wrócić do niego i zostać naprawdę jego żoną.

Ot i cała treść komedji.

Całość tej tryskającej humorem komedji, głębszy podkład psychologiczny, niezrównanie

potoczysty dialog, iskrzący się pomiędzy Sinobrodym, (Junoszą — Stępowskim) jego ósmą żoną (Marja Juno) a buchalterem Brauna (Czesław Kaden) i wyborowa gra artystów tej miary co Stępowski, Kaden, Kosiński, Winkler, Marja Juno i t. d. dały kilka wesołych chwil P. T. Publiczności, stawiając komedję tą na pierwszym miejscu mimo niebogatej treści.

Publiczność niedopisała.

Zaznaczyć należy, iż Tarnowianie nie [tak szybko zobaczą występy teatru „Bagatela“ bądź to innych teatrów, gdyż pobieranie przez magistrat 30% brutto podatku od biletów wstępu, jest katastrofalne wprost dla wszystkich teatrów. Wystarczy chyba podnieść, że po obliczeniu kasy z sobotniego przedstawienia wyniosło saldo 3½ miliona deficytu. Chyba nie będzie to dla artystów przyjemnem grać i 3½ miliona do tej gry dopłacić. P. T.

Znowu Bąbałowe awantury — czytaj za łajdactwa awans.

Onegdaj była ulica Krakowska i Wojtarowicza, widownią przykraj awantury spowodowanej przez łajdackie postępowanie panny biurowej P. D. U. W., niejakiej Marji Jasińskiej, zamieszkałej u wdowy p. Czopowej.

Panna ta uwiodła osobnika, który był za czasów wojennych więziony za szpiegostwo. Uciekłszy z więzienia, otrzymał w P. D. U. W. posadę, gdzie po zaledwie niecałych 3 latach służby dopiął VII rangi urz. samorządowych, a którego obecnie Pan Bąbała mianował swym zastępcą. (Szkoda, że nie namiestnikiem na księżycu.)

Człowiek ten, nikjaki Michalescu (Michał) Lucaciu, nawiązał jako człowiek żonaty stosunek miłosny z wyż wymienioną panną Jasińską. Od rzemyczka do koczka. Rozpoczął się romansik na razie niewinny, bo spaceru po ulicach — po spacerach ogód strzelecki — po ogrodzie strzeleckim przyjęcie do P. D. U. W., a potem wyjazdy do tryskawca — Rzeszowa — Krakowa etc., na które szef biura, indywidjum nie lepszego od wspomnianych gatunku pan Stanisław Bąbała — dawał swe błogosławieństwo w postaci urlopów sobotnio-niedzielnich.

Dnia krytycznego przebrała się miarka cierpliwej i zacnej, oraz pełnej poczucia obowiązku żony — osamotnionej i zdradanej każdej niedzieli przez swego męża. Poszła więc za śladami męża, który chcąc uniknąć pościgu żony, wskoczył do tramwaju przy ul. Krakowskiej. Za nim podążyła zdradzana żona, chcąc go odwieść od tego postępku. Jednakże na nic nie zdały się wszelkie próby, bo nawet wtedy, gdy zdążając dalej za mężem skoczy-

ła na w biegu znajdujący się wóz i upadła na ziemię, potłukłszy się silnie, wołała o pomoc męża — ten się nawet nie obrócił, lecz podążył do kochanki. Dopiero obcy ludzie zajęli się żoną p. Lucaciu podnieśli ją i przyprowadzili do przytomności.

Przyszedłszy do siebie i widząc jaką krzywdę jej mąż przez tą Dulcineę wyrządził, nie zastanawiając się dłużej nad swym krokiem, udała się do mieszkania wspomnianej panny i wycięła jej parę policzków — poczem wróciła do domu. Gdy p. Lucaciu wrócił od swej Dulcinei, zaczął swą żonę bić, oraz chwyciwszy za gardło — dusić, z której to opresji na głośne wołania napadniętej wyratowali ją dopiero sąsiedzi. Czuły małżonek obiecał swej żonie, że jutro on do tego mieszkania sprowadzi swą Dulcineę, a ona ma się wynieść, bo inaczej ją zabije.

W tak ciężkiej chwili udała się ta pani do szefa biura jej męża o pomoc moralną. Prosiła więc p. Bąbałę, by jako człowiek żonaty i szef — wpłynął na jej męża, by tenże zaprzestał amorów do p. Jasińskiej. Lecz pan Bąbała, który się lubi bawić w prokuratora moralności, odrzekł jej szorstko — po swojemu — iż jego to nic nie obchodzi, bo p. Lucaciu jest bardzo porządnym człowiekiem, a panna Jasińska jego powiernica również... a nawet tak dalece, że ją chce podać do awansu — i odprawił z niczem.

Cóż w tem dziwnego. Pani ta niestety nie wiedziała do kogo się udała! Pan Stanisław Bąbała, urzędnik V rangi, sam nie jest lepszym od pana Lucaciu. Jakie jechało takie zdybało! Ten pan, zanim się dostał przed 2 laty do P. D. U. W., był przed-

Ze znalezionych kartek..

10) (Dokończenie.)

Lata walki minęły; dziś gdy wojna uczyniła ze mnie człowieka o żelaznych nerwach i kamiennem sercu, spokojnie zasiąść mogę do pisania mych świstków — choć pisać już będę niewiele. Dużo czasu upłynęło od dnia ostatnich moich notatek, lecz więcej przeszłości nie ruszę... niech drzemie, jak drzemia uczucia moje...

Boże! Co to życie o człowieka zrobić potrafi!

Dziś pod osłoną polskich granic, miotam przekleństwa na rządy moich rodaków... Ha! ha! ha! jakież to śmieszne! Przed braćmi, którzy czerwonych miano przywdziali — pierzchnąłem do wrogiej mi ziemi — a ziemia ta przyjęła mnie, jak swego! Boże! przebacz, jeśli kiedy bluźnił Polakom, bo za me niebacznie wyrzucane słowa wstyd mi czoło dziś pali!

Dziwna jest ręka Wszechmocny!

Ja szlachcic... pan włóści rozlicznych, oficer a nawet dowódca wojsk batiuszki cara — dziś się szczyścić muszę, [że pracuję w stolarni polskiej. Phi! walka o zwycięstwo wśród światowej wojny, nauczyła mnie walczyć z nędzą o byt powszedni...

Widok krwi i pożogi, mordu i ofiar nie-szczęśliwych, zahartował dawnego »Nalewajkę salonowego« aż do przesady.

Gdy dawniej lada głupstwo przyprawiało

mnie o trzęsionkę, teraz choćby mi się świat walił pod nogami — zagwizdam wesoło!

Szkoda, że tu nie ma Koli Zolotnickiego. Biedak w moich zginął oczach... „Wiera jest z nami, mówię — z nami — bo Hala Lubieńska dzieli mą dolę — jak się to stało, sam nawet nie wiem, ale Hala jest moją lubienką doczką. Do szczęścia nam brakuje tylko Koli...

Dni mimo znużonej pracy, wloką się monotennie... Jakoś mi dziko w tym Tarnowie... Brudno bardzo... prócz cukierni Skolimowskiego i Rzymka, niema się gdzie ruszyć a człowiek przyzwyczajony do maleńkich hulanczek — musi się nudzić...

Hala, poza gospodarstwem, zabawia się literaturą, tej zawsze wesoło, szczebiocze, śpiewa, skacze niby ptciu malusiński. Gdy zjawam — śmieje się, gdy gwizdam — wtóruje mi — i pehamy jakoś biedę żywota.

Wiera się bawi! Oj! Wieruszka!

Ot wczoraj np. powiada do nas:

— Wy [Kostjo Wasilowiczu, grafie Kami-niewie Szeremielewskij i ty przemożna Halino — nie znacie, co to życie w Polsce!

— Niby dlaczego? — zdziwiła się Hala.

— O da! że nie znacie...

— No mówże, o co chodzi!

— Życie w Polsce, to jeden taniec...

— Waluty — mruknąłem pod posem, lecz ona tego znać nie słyszała, mówiąc dalej.

— Wyjdiesz na ulicę — bęc kozaka — wejdiesz do parku — trząś! hołubca — a eo dalej joj!

Patrzyliśmy na Wierę rozszerzonymi źrenicami — nie rozumiejąc, do czego zdąża, a ona tymczasem wyjęła z różnej portmonetki, tuzin karykatur magistrackich, śmiejąc się z naszego zdziwienia do rozpuku.

— Zrozumieliśmy!

— Jedziemy do Lwowa!

Przy pomocy dobrych ludzi i własnych zdolności, dostałem posadę w jednym z lwowskich banków... ano wybieramy się, jak na nowe życie, choć przykro i smutno będzie tam bez Wiery... Ale obiecała przyjeżdżać często...

Wiera zapisała się na listę uczennic Akademji Sztuk Pięknych — szczęść jej Boże, bo talent dziewczyna ma nie powszedni.

Hala się cieszy z wyjazdu — parę mil dalej — kawał drogi — bliżej swoich...

Ano co Bóg zdarzy!

Luki w moich kartkach wypełniają się — piszę, by zaspokoić stare sumienie, może będzie okupione przez przyszłość — przeszłości popiołów nie czas rozgrzebywać.

Nie w naszych rękach moc spoczywa, lecz w rękę Wszechmocny, On niechaj ma zmiłowanie nademną i miru mi użyczy na zyciu nowem!

siębiorcą — karuzelowym — i w przeciągu tak krótkiego czasu, przy pomocy protekcji otrzymał V rangę (panowie urzędnicy państwowi, którzy macie uniwersytety i doktoraty, czy potraficie tak karuzelowo awansować?!).

Pan Bąbała rozpoczął swe urzędowanie od pijatyki i nocnych hulanek w towarzystwie prostytutek, które wciągał następnie do hotelu Polskiego i Soldingera, zaciągając się tam pod fałszywym nazwiskiem. By samemu nie ponosić kosztów takich libacji, wciągał on do tychże młodych kolegów biurowych, a gdy ci nie chcąc brać udziału w tych zabawach wymawiali się brakiem pieniędzy, to im na to p. Bąbała pożyczal pieniądze. O przebiegu tych burd, targowaniu się co do cen z prostytutkami i nie zapłaceniu rachunku za czas spędzony w hotelu Polskim nie chcemy się dalej wdawać, bo każdy refrain tego sam sobie dośpiewa.

Chodzi nam tutaj tylko o to, by władze przełożone położyły już raz koniec tym gorszącym stosunkom i na stanowiska kierownicze posyłały ludzi uczciwych i zrównoważonych w całym tego słowa znaczeniu, a nie jakichś ex szpiegów i ex-karuzelarzy i dawały im rangi, o których

zwykły śmiertelnik w takich krótkich terminach nawet marzyć nie może.

Ponieważ w jednym z numerów naszych „Nowin“ poruszyliśmy sprawę p. Bąbały a on się wówczas począł strasznie odgrażać, że „Nowiny“ zaskarży, przeto, by go do tego zachęcić, prosimy go bardzo, by nas naprawdę zaskarżył, a może i inni spółnicy do niego się przyłączą; wtedy przynajmniej skończy się sprawa tak, jak powinna, bo wtedy nie pomoże mu nawet bawienie się w ludowca lub Sokoła, lub co kto chce i jak mu to potrzeba, bo wtedy może przemówi p. prokurator!

Prosimy nas tedy zaskarżyć — bardzo prosimy.

Z tego wypływa nauka, że chcąc się bawić w prokuratora moralności trzeba być samemu bardzo eff eff i czystym jak łąza.

W najbliższych dniach znowu się panu przypomnimy, bo materiału dostarcza nam pan zupełnie wystarczająco! Pa! pa!

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż p. Bąbała pannę Jasińską rzeczywiście awansował do XI rangi, mimo tego, iż poprzednio oświadczył pani Lucygo, która ten fakt chciała przedstawić bawiącej tu komisji skonstruującej z Warszawy, iż panna Jasińska została wydalona.

nych widowisk, tańców etc., etc. (boć przecie Drorzyści słyną z umiejętności „klasycznych“ tańców!). Wspaniałemi słowami darzy on swych współdziałaczy, którzy tak pod względem umysłowym, jak i moralnym stoją o wiele niżej od niego, dlatego też swemi szalonymi „zdolnościami oratorskimi“ może ująć swoich nieletnich słuchaczy. Z wielką gracją wali się na krzesło, które aż ugina się pod jego ciężarem. I sądzę, iż wygląda on na posiedzeniu, jak ojciec chełpiący się swą wyższością, mądrością i znaczeniem.

Sekretarz z wielkim entuzjazmem spełnia swe zadanie; z własnego doświadczenia wiem, iż ten musi się bardzo długo molić nad napisaniem wszystkich protokołów, z których musi zdać dokładną relację. Jest on zwyczajnym ot! sobie... automatem...

Sędzia klubowy spełnia funkcję małoznaczącą, lecz zdanie jego koncentruje w sobie chłopców, mających zapasy obcych walut i te są podstawą dobijania się ich właścicieli do wyższych stanowisk, ale to wyłącznie tylko w Drorze.

Należałoby, aby nieco lepsze kluby sportowe wzięły pod obrończe skrzydła owych nieletnich chłopców i w ten sposób ochroniły ich od zagłady; a może przecież Dror wyda w przyszłości swe obfite plony.

Observator.

Dzisiejsza młodzież sportowa.

Już nieraz zaobserwowałem gromadki nieletnich chłopców, którzy ze szczególną fantazją naradzają się nad rozwojem swego klubu sportowego.

Ciekawością podniecony, dowiedziałem się po wielu trudach o tajemniczym imieniu owego klubu, przyczem objasniono mi, że jest to nowo powstały klub sportowy „Dror“. Po powtórnym badaniu wpadłem na trop a raczej wybadałem miejsce zbierania się owej paczki sportowej. Zbierają się oni w dość znacznej liczbie, bądźto na ul. Krakowskiej, bądź na Wałowej, w ogrodzie Strzeleckim, w polu, w domach prywatnych etc. i tam poświęcają swój czas z wielką gorliwością na nic nie znaczące narady.

Przedstawicielami tejże paczki są: Pan prezes, człowiek wielkiej tuszy, wierci się na ulicy lub gdziekolwiek od świtu aż do późnego wieczora; z wielką chciwością zaprasza on członków i członkinie na zgromadzenia, które odbywają się bardzo często i tam zalałwia on to sprawy sportowe, to uliczne (co z jego twarzy zbyt zespęconej wyrzutami można wyczytać) lub zabawowe albo festynowe i w tym wypadku tak członkinie, jak i członkowie powiększają się do znacznej liczby, gdyż zaprasza on do swych komitetów panie i panów nie wchodzących w skład tego klubu. Urządza on i zabawy, wypadające skandalicznie, na które garną się tancerze i tancerze i tancerki żądne pieśczoł, niemoral-

Niszczenie prastarych lip.

Dookoła boiska „Tarnovii“ wzdłuż plant, od frontu w prawo, ciągnie się przepiękna, prastara aleja drzew lipowych, o którą się nikt nie troszczy, a która ulega niszczeniu przez ogrodzenie boiska.

Od drzewa do drzewa poprzybijano deski i zasieki z drutu, okalające boisko, co chyba nie uchronia od niszczenia pięknych lip, najpiękniejszych może, jakimi się Tarnów poszczycić może. Na każdym odbywającym się na boisku match'u, podczas akcji tychże, chmara łobuzów wspi-

Hektor Tarnowski.

NATURA i NERWY

3) (Ciąg dalszy.)

Znajomi nasi zbliżali się zwolna ku bramie zachodniej zamku wawelskiego, odczytując niektóre z rozlicznych cegiełek, ufundowanych na restaurację pomnika potęgi narodu polskiego. Przechodząc przez bramę wybudowaną w miejscu historycznego mostu zwodzonego, zatrzymali się dłużej przed pomnikiem bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki. Ten wódz ludowy, który pozyskał duszę wieśniaczki i powołał w bój o niepodległość świeże, nietknięte warstwy społeczeństwa — przekroczył granicę, za którą dotychczas tylko głowy koronowane panowały. Mieczem swym utworzył on drogę wieszczom, dał im wstęp na Wawel. Mieczem tym przesyła przyszłość, a rumak śmiało bierze przeszkodę wieczności.

Powoli przez wiekową bramę przedostali się na dziedziniec zamkowy. W parę chwil następnych owionął przenikający chłód katedry wawelskiej rozpalone południowym słońcem twarze. Nawet postać wiecznej szczeniaki, jaką była panna Jadwiga, powlekała [odszyta szata powagi. Przyglądała się obojętnie wspaniałym sarkofagom, aż przy marmurowej płycie królowej Jadwigi zatrzymała się i z egzaltacją wyrzekła półgłosem:

— Ona przynajmniej poświęciła się dla Polski, rzucając swe własne uczucia w ofierze Ojczyźnie, zostając żoną Jagielly, nieokrzesanego Litwina. Mnie natomiast nie było danem nigdy nawet uczynić coś dobrego...

— Przyjdzie na wszystko czas... — zapewniał Jadzię Sobiepan, który w międzyczasie podszedł ku niej — ... jeszcze pani nie przebyła drogi życia...

Sobiepan zostawił Jadzi czas na kontemplację, a sam ruszył obok ołtarza św. Wojciecha w stronę skarbcza. Uszedł zaledwie kilka kroków, gdy zatrzymała go tajemnicza siła, przykuwając do miejsca. Rozmodlona postać nieznanego, zatopiona w zupełności w zaziemskich rozmyślaniach nad potęgą Nieznanego, zdawała się zupełnie rozpylić w półcieniu panującym wokół. Blask podnoszącego się słońca zatopił się na chwilę w klasycznej twarzyczce, wydobywając z opuszczonych włosów aureolę świetlną, mieniającą się tęczę.

Ten spokój i smutek były tak rażącym kontrastem młodej,omal że dziecinnej twarzyczki że dał się bardzo łatwo odczytać jako uzewnętrznienie jakiegoś niezmiernego bólu, czy tęsknoty. Cera delikatna wskazywała na to, że dziewczę to mało, lub zupełnie nie znało pracy fizycznej. Tylko zakrywane starannie dłonie świadczyły co innego.

Gdy się skrzyżowały oczy Sobiepana i pięknej nieznanego, spuściła ta ostatnia wzrok ku ziemi, rumieniąc się jak wiśnia. To jeszcze więcej zaintrygowało go, jako rzadki okaz w dzisiejszych chorobliwych miastach, gdzie dym z papierosów może szkodliwie zapudrowanym twarzom miejskich elegantek.

Dziewczę, któremu zęb wojny nie wpoił trucizny w serce i krew; dziewczę, którego zbieg okoliczności, zwany powszechnie losem, nie rzucił w bagno lecz na dno nędzy, było raczej majestatycznie wyniosłe, zgnębione. Dziwnym był ten majestat przy pokornie spuszczonej oczach i lekko skłonionej głowie, która od czasu do czasu [prostowała się dumną, lecz nie [przesadnie.

— Kto ona?

Takie pytanie zadał sobie Sobiepan, nie mogąc jednak nań odpowiedzieć. Odpowie póź-

niej i to z całą pewnością — może nawet dziś, lecz nie w tej chwili. Ponieważ całe towarzystwo zabierało się do wejścia zmuszony był porzucić dziś mury, punkt obserwacyjny, lecz z zastrzeżeniem, że to tylko dziś... Znaleźć ją musi, choćby to kosztowało wiele trudów i zabiegów — boć to jest rzadki okaz człowieka... nie tyle ze względu na skomplikowaną naturę, ile przez niemy ból maskowany powagą zewnętrzną i spokojem, budzącym szacunek.

Nie dane było Sobiepanu tego dnia zapoznać tajemniczą nieznaną. Stary Bisek zapragnął powrócić do domu; Górecki przypomniał sobie również, że wyszedł z domu tylko na dziesięć minut, więc chcąc się zrehabilitować z niedotrzymania sobie słowa zaproponował drogę powrotną. Sobiepan będąc gościem Bisków nie mógł oponować, choć miał pełną ochotę zabawienia jeszcze paru chwil na Wawelu, by tylko nadarzyła się sposobność do zapoznania się z Królową Smutku.

— Mam czas! Choć Kraków mieści w sobie kilkaset tysięcy ludzi, to mimo wszystko jestem pewny że czy dziś, czy jutro zapoznam się z nią! — pomyślał z przekąśaniem Sobiepan i udał się wraz z towarzystwem w stronę miasta.

Pamiętający... Króla Sasa tramwaj, którego dolny dyszel ciągnięty wtedy końmi przeniósł się na dach — poruszał się powoli, zrzucając co chwili rozchwiane kółko z przewodnika elektryczności.

— Florjańska Bramo! Wsiadajmy! — upominał Bisek, i tak uważne towarzystwo.

Po przybyciu do domu nie spoczął Sobiepan lecz obmyślał sposoby działania. Czy wpaść na zgubiony ślad zobaczymy w najbliższej przyszłości.

C. d. n.

na się po deskach i drutach, obrywając konary i małe gałęzie lip, nierzadko obrywając korę. Zachodzi więc słuszna obawa zniszczenia całej aleji. Apelujemy do Zarządu boiska i czynników, którym zależy na utrzymaniu tej naturalnej pamiątki, ażeby ogrodzenie tymczasowe zniszczyli, a na miejscu tegoż powinien stanąć wysoki parkan, (już powinien dawno być wystawiony, gdyż z boiska chyba są na to dochody) nie powinien być przymocowany do lip, by je dziurawić, ale do słupów, specjalnie na ten cel powbijanych.

Boisko »Tarnovii« byłoby wówczas wolne od gawiedzi ulicznej, która się różnymi zaufkami na boisko dostaje, a której w żaden sposób upilnować nie można; publiczność natomiast byłaby zadowolona, gdyż ustałyby różne okrzyki, jak: sędzia kalosz i in. ze strony tylko tej gawiedzi.

Lipy zaś nienaruszane, byłyby miłym widokiem dla publiczności, która wdychając oświeżone powietrze, mogłaby się przechadzać starą i okazałą aleją.

TO I OWO.

Wstrzymanie się od pracy. Masarze tarnowscy wstrzymali się od pracy. Nie można więc nabyć wyrobów masarskich.

Brak cukru daje się w mieście powszechnie odczuwać. Czy może znówu podwyżka cen?

Dzięki inicjatywie Nowin będzie mogła publiczność tarnowska słyszeć w dniach oznaczonych koncerty muzyki wojskowej.

Zgubiony klucz. Kontrolor w Kinie Apollo p. J. D. znalazł klucz (od magazynu) na fotelach. zgubiony przez kogoś z publiczności podczas przedstawienia, który można po poznaniu odebrać na insp. Policji.

Mieszkania dla rodzin urzędniczych. Spółka budowy tanich domów wykończa obecnie drugi budynek na Kapłonówce w którym może znaleźć pomieszczenie kilka rodzin urzędników państwowych.

Podanie o przydział mieszkań 1 i 2 — pokojowych z przynależnościami należy wnieść najpóźniej do 15 lipca b. r. do Państwowego Zarządu drogowego w Tarnowie, nadradca inż. Sidorowicz ul. Chyszowska 10.

Wmieście niema władzy. Istnieją dobre ustawy i uchwały, np. „nie wolno jeździć chodnikami na rowerach, tak samo nie wolno jeździć tam wózkami ciężarowymi, nie wolno kierować wozkiem jednokonnym o 1 dyszlu z kozła, lecz trzeba konia prowadzić za uzdę“ i wiele innych dobrych ustaw, jak: beczki kanalarzy z Rzędzina mogą dopiero po 11-tej w nocy przyjeżdżać, a są w mieście nawet w południe... Ale u nas nie stosuje się nikt do tego, a władzy nie ma do przestrzegania przepisów. Niech np. kto starszy zrobi uwagę rowerzyście, to go jeszcze błotem obrzuci. Tak się to u nas dzieje...

Młoda narzeczona. W Konarach obok Żabna nad Dunajcem, mieszka kobieta, matka-macocha pierwszorzędnego artysty z Krakowa p. Wyspiańskiego, która żyje już

105-lat i jest jeszcze bardzo ruchliwa, dobrze mówi, a zęby ma jeszcze wszystkie zupełnie zdrowe. Że jest jeszcze dość powabną, świadczy fakt, że przed niedawnym jeszcze czasem starał się o jej rękę młody »jegomość«. Jego zdaniem było, że choć stara, ale jednak cieplejszą jest od naszych młodych 18 letnich »dziewic«. (miał rację przyp. zec.)

Benjaminowi Schiffowi z Tarnowa skradziono 29/VII. zegarek złoty i naszyjnik.

Do odebrania na policji zegarek srebrny męski marki „Perfect“ z łańcuszkiem double, który uśiłowala dziewczyna nieznanego nazwiska sprzedać n-ekajemu Metzgerowi zegarmistrzowi z ul. Lwowskiej.

Wielka kradzież w Tarnowie. Szkoda wynosi przeszło 100 mil.

U Majera Schönmana, jubilera, przy ul. św. Anny 14. dokonano w dniu 28 u. m. po rozbiciu drzwi, wielkiej kradzieży biżuterji. Skradziono zegarki złote, łańcuszki, bransoletki i pierścionki złote. Szkoda wynosi przeszło 100 milionów marek.

Pomyłka druku. W ost. nrze „Nowin z 27 lipca br. zakradła się w notatce p. t. „Tajemnicze słupy“ na str. 3, szpalta 3, wiersz 28 — pomyłka druku: zamiast »pracownicy pocztowi« ma być »pracownicy ejrurowi«.

Wiktor Paw.

Z Dziennika reportera

Ucieszyłem się niezmiernie w tym tygodniu, już choćby z tego powodu, iż rozczarowanie po lwowskiej Traviacie zniknęło, gdym ujrzał zapowiadziany przyjazd Kazimierza Junoszy Stępowskiego razem z Ósmą żoną, jak i całym zespołem krakowskiej „Bagateli“. Ósmą żonę Sinobrodę już grano kilka razy w Tarnowie (ostatnio przez Baranowskiego), ale nie w takiej obsadzie.

Za wysoką grę i zaszczytowanie Tarnowa swą osobistością należy się p. Junoszy-Stępowskiemu podziękowanie z mojej strony w imieniu całego Tarnowa.

Z drugiej strony kondolencja, że do pięknej gry musiał trzy i pół miliona dopłacić, na co ja nie mógł nic poradzić, mając próżne kieszenie, a w swoim życiu będąc szczerym — jeszcze nie byłem w posiadaniu takiej kwoty.

Najwięcej chyba ma do podziękowania Magistrat, który ciągnie zyski od biletów wstępu (30% brutto) nie uznając żadnych ulg dla artystów.

Magistrat w tym wypadku jest najwięcej energiczny i oczekuje, żeby jak najwięcej artystów przyjeżdżało na tournée do Tarnowa, a znając się na sztuce daje na to baczna uwagę, ażeby ceny biletów nie były za niskie będąc tej zasady: Niech płacą, jeżeli się chcą bawić.

Taki Przemysł i Rzeszów pobierają 20% brutto od cen wstępu a przedstawienia amatorskie są zupełnie od tej opłaty zwolnione, ale tutaj w rekordowym Tarnowie to nie istnieje.

Pamiętam nawet, kiedy tydzień Akademika zajął się przedstawieniem, także nie został zwolniony od tejże opłaty. Tak się popiera sztuc-

kę w rekordowym Tarnowie. To też rezultatem tego jest, iż od ostatniej uchwały Rady miasta wszelkie przedstawienia amatorskie w naszym grodzie zamarły, a spodziewać się w najbliższej przyszłości należy tego samego po artystach zawodowych, którzy będą Tarnów omijać, a publika będzie wyjeżdżać na premjery do Krakowa — co taniej wyniesie z wydatkami podróży, niżli tu na miejscu bilet wstępu.

Tyle o teatrze.

Co do innych ciekawych i nie ciekawych rzeczy pozostawiam swe uwagi do numeru niedzielnego, gdyż redaktor nie pozwala mi zająć więcej miejsca.

HUMOR i SATYRA.

Byłby biedny...

Abracham Knocher czyta swej żonie nowości z gazet. W wiadomościach z Marokka czyta, że sułtan ma 300 żon. — Podczas tego pani Knocher ciężko westchnęła.

— Czego ty tak wzdychasz? pyta Knocher...

— Bo ja sobie miszję, że ty byłbyś bardzo biedny, jakby Ty był sułtanem... odpowiedziała Knocherowa.

Przeżuwacz.

Szczyt odwagi.

— Co to jest szczyt odwagi?

— Szczyt odwagi, jestto wypić litr oleju rybnego, żażyc 10 dkg tabaki, następnie kichnąć.

Icha.

Wstydz się pan...

Podczas balu, w kącie sali siedzi młoda panna bardzo zamysłona. — Jeden z uczestników balu chcąc ją trochę rozerwać, dostępuje do niej i mówi:

— Przepraszam panią, ja jestem odgadywaczem myśli, i mogę Pani powiedzieć o czym Pani teraz myślała.

Na to zrywa się młoda panienka i wzburzona odpowiada:

— Wstydz się Pan, pan jesteś arogantkim!

Przeżuwacz.

Nie jest optymistą.

Gość w sklepie tytoniowym kupując papierosy.

— Proszę mi dać papierosy Sfinks.

— Niema! Są tylko Optima.

— Ja Optima nie palę, bo nie jestem optymistą...

Icha.

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAM starą teściową z wszelkimi prawami. Wiadomość: Ratusz — Rynek — Tarnów.

OŻENIE się z młodą, sympatyczną niewiastą posiadającą 4000000 dolarów. Zgłoszenia pod »Niew ymagający« do Adm. Nowin

PANIA, która dla manie- data list, proszę o dokładne podanie adresu ustnie lub pisemnie do Administr. »Nowin«. Z. A.

POSZUKUJE się chłopca do p aktyki z ukończoną IV kl. szkoły średniej. Wiadomość w Droguerji »Sanitas« w Tarnowie.

PIERWSZA GALICYJSKA

Fabryka kopyt szewskich, Tartaki parowe i Wyrób mebli

Berkelhammer i S-ka
w Tarnowie.

Telefonu Nr 117. — Telegramy: »Kopyciarnia Tarnów.«